Antoni Franciszek CISSOWSKI (1877–1928)
Założyciel OSP w Dobrzyniu nad Drwęcą. Farmaceuta, społecznik i patriota, którego znaczący wkład w życie mieszkańców Dobrzynia został celowo pominięty na kartach historii.

W bieżącym roku mija 150 lat od założenia pierwszej apteki w Dobrzyniu nad Drwęcą w 1876 roku oraz 125 lat od utworzenia Ochotniczej Straży Pożarnej w 1901 roku.
Z okazji tych okrągłych jubileuszy, upamiętniających ważne momenty w najnowszej historii Golubia-Dobrzynia, przygotowałem okolicznościowy tekst.
Znalazły się w nim nieznane dotąd informacje z przeszłości Dobrzynia nad Drwęcą, rzucające nowe światło na dawnych mieszkańców, a także podjęto próbę upamiętnienia postaci, które dotąd nie doczekały się uznania. Jednocześnie sprostuję kilka mitów, które funkcjonują po dziś dzień na temat wydarzeń zaistniałych nad Drwęcą w ciągu pierwszych dwóch dekad XX wieku.
Opowiem historię miejscowego farmaceuty, będącego jednocześnie inicjatorem powstania Ochotniczej Straży Pożarnej, funkcjonującej dawniej pod nazwą Straż Ogniowa. Ten prowizor farmacji przez dwie pierwsze dekady początku XX wieku nadawał ton miejscowym inicjatywom społecznym oraz kulturalno-oświatowym. Już za jego życia zaczęto go celowo marginalizować, pomijając jego znaczący wkład w działalność patriotyczno-obywatelską na terenie Dobrzynia. Jego aktywność na rzecz rozwoju zachowań patriotycznych miała znaczący wpływ na kształtowanie związanych z nią postaw społecznych, ale do tej pory nie doczekała się odpowiedniego upamiętnienia.
Ta nietuzinkowa postać zasługuje na pośmiertne wspomnienie, aby pamięć o niej przeszła na przyszłe pokolenia.

Dariusz Szpejenkowski



Ryc. 1. Portret A. F. Cisowskiego – ilustracja prasowa z 1909 r. (cyfrowo poprawiona).

Antoni Franciszek Cissowski przybył do Dobrzynia nad Drwęcą w 1890 roku. Jako dwudziestoczterolatek z dyplomem prowizora farmacji, uzyskanym na Uniwersytecie Moskiewskim, dotychczas mieszkał w Płocku przy ul. Grodzkiej 5.
Znalazł on zatrudnienie w aptece w Dobrzyniu, która została założona w 1876 roku

jako filia apteki należącej do Ludwika Kaluscha w Rypinie. Osiedlił się na stałe przy ulicy Kościelnej, obecnie znanej jako ulica Kościuszki. Wkrótce nabył aptekę od swojego pracodawcy i przez następne 27 lat prowadził ją pod swoim nazwiskiem.

Cissowski urodził się 4 kwietnia 1866 roku w Brochocinie, w parafii Trzepowo, która obecnie funkcjonuje jako osiedle na przedmieściach Płocka.
Przodkowie Antoniego wywodzili się z znanego rodu szlacheckiego herbu Sas, osiedlonego na ziemi dobrzyńskiej. Jego dziadkami byli Józef i Honorata Cissowscy, właściciele części dóbr Radomin oraz Rętwin i Szczutowo w pierwszej ćwierci XIX wieku. Po opuszczeniu Rętwin, dziadek Józef osiedlił się w Płocku, gdzie piastował wysokie stanowiska urzędnicze, najpierw jako radca, a następnie jako prezes Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Guberni Płockiej.

Założyciel oraz pierwszy naczelnik jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Dobrzyniu nad Drwęcą

W 1898 roku w Królestwie Polskim wprowadzono ustawę regulującą zasady zakładania Ochotniczych Straży Ogniowych (OSP) w osadach, poddając je jednocześnie ścisłej kontroli policyjnej oraz procesom rusyfikacji.
Wykorzystując status Dobrzynia jako osady miejskiej, Cissowski rozpoczął starania o założenie pierwszej w historii miejscowości Ochotniczej Straży Pożarnej. Pomimo trudności ze strony gubernatora, statut straży oraz wniosek o jej założenie zostały ostatecznie zatwierdzone. W marcu 1901 roku utworzono Ochotniczą Straż Pożarną w Dobrzyniu, która skupiła wszystkich oddanych sprawie obywateli, gotowych nieść pomoc w ratowaniu zagrożonego mienia bliźnich.
Na naczelnika straży wybrano Cissowskiego. Z ramienia władz zaborczych kontrolę nad strażą w Dobrzyniu objął Władimir Piotrowicz Kołtanowskij, dyrektor miejscowej komory celnej.
Do 1912 roku była to jedna z dwóch straży ogniowych działających w powiecie rypińskim.

W procesie rejestracji straży dobrzyńskiej oraz w początkowym okresie jej funkcjonowania Cissowski mógł skorzystać z podpowiedzi i pomocy dwóch doświadczonych druhów straży ogniowej.
Bez wątpienia pierwszym merytorycznym doradcą był zaprzyjaźniony lekarz Władysław Cholewiński z Rypina, który w 1881 r. współtworzył Ochotniczą Straż Pożarną w Rypinie i przez następne 28 lat piastował mandat prezesa tamtejszego OSP.
Drugim, mógł być jego ojciec – Jan Franciszek Cissowski, znacząca postać w pierwszym okresie działalności straży ogniowej w gubernialnym Płocku (założona w 1875 r). Pełnił tam m.in. obowiązki naczelnika V oddziału (dozorującego), a wcześniej komendanta III oddziału (woziwody). Nadmienić należy, że ojciec Cissowskiego to dawny urzędnik Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a także aktywny członek Płockiego Towarzystwa Wioślarskiego, który po przejściu na emeryturę przeprowadził się do Dobrzynia i zamieszkał u syna.

W niespełna rok od założenia, straż dobrzyńska liczyła już 80 członków, podzielonych na trzy oddziały: drabin ratowniczych, sikawek gaśniczych oraz beczek transportowych.
Prezesem był Franciszek Ciszewski (lekarz), a naczelnikiem Antoni Cissowski (farmaceuta). W skład zarządu wchodzili również Juliusz Diesing (mistrz murarski), Hersz Ejzyk vel Ajzyk (manufakturzysta, późniejszy właściciel młyna) oraz Leon Warszewski senior (kupiec). Kasjerem był Julian Rowiński (naczelnik poczty), a gospodarzem Ignacy Gutowski (nauczyciel).
Naczelnikami poszczególnych oddziałów byli: Stanisław Strygner (kominiarz) August Kurzyński (cieśla).
Członkowie straży zorganizowali także chór, którym kierował wspomniany Warszewski.

Pierwsze wyposażenie straży stanowił dotychczasowy tabor gminny, w skład którego wchodziła jedna sikawka, cztery beczki oraz cztery bosaki. Szybko druhowie ochotnicy z Dobrzynia zostali umundurowani. Z dobrowolnych składek mieszkańców zakupiono płócienne bluzy w kolorze granatowym, skórzane pasy oraz metalowe hełmy.



Ryc. 2. Fragment karty pocztowej. Cyfrowo pokolorowana i poprawiona fotografia z ok. 1905 roku, przedstawiająca zajazd (1) z wozownią (2), który od przełomu XVIII i XIX wieku stanowił kluczowy punkt społeczny oraz handlowy dla podróżnych i okolicznych mieszkańców.
W pierwszych latach XX wieku, po rozbiórce obiektu, na działce wzniesiono najpierw remizę, a z czasem także budynek poczty i telegrafu.

Przez siedem lat działalności straż dobrzyńska nie miała stałej remizy. Zgodnie z uchwałą zebrania gminnego, podjętą już na początku istnienia OSP, dopiero w październiku 1908 roku, w rozwidleniu ulic Skępskiej i Lipnowskiej (dzisiejsze ulice J. Piłsudskiego i J. Kilińskiego), oddano do użytku murowaną remizę na wzór istniejącej w Rypinie. Był to imponujący jak na tamte czasy parterowy budynek ze sceną na przedstawienia teatralne, mogący pomieścić do 500 osób. Oprócz głównych

wrót od strony ul. Piłsudskiego, przez które wjeżdżał sprzęt strażacki, do remizy prowadziły dodatkowe drzwi z przedsionka, gdzie na czas spektakli organizowano kasę i szatnię dla widzów. Remizę tę wybudowano z funduszy gminnych. Służyła ona nie tylko jako miejsce zebrań gminnych i innych zgromadzeń publicznych, ale także jako sala teatralna, w której umieszczono stałą scenę. Dodatkowo do jednej z jej ścian dobudowano jatki miejskie, czyli kramy z artykułami żywnościowymi. W ten sposób powstał jeden z najważniejszych obiektów miejskich na początku XX wieku.

W tym czasie wyposażenie straży pożarnej składało się z sikawki czterokołowej o ciągu konnym, sikawki przenośnej, drabiny przystawnej ciężkiej, kilku łopat, siekier, wiader i bosaków. Natomiast przed remizą ustawionych było kilka beczkowozów z wodą o pojemności 500 litrów każdy, przeznaczonych do szybkiego dowozu wody do miejsca pożaru. Wśród strażaków wyznaczeni byli właściciele zaprzęgów konnych, których zadaniem było szybkie przemieszczenie beczkowozów na miejsce akcji. Wśród druhów oddziału beczek widzimy: Zalewskiego, Wróblewskiego, Czyżyka, Zawistowskiego i Deczyńskiego.
Na zbiórki strażackie zwoływano się przy pomocy trąbki sygnałowej. Alarmowanie straży o zaistniałym pożarze odbywało się przy pomocy sygnałów dzwonków, które wisiały na słupach zlokalizowanych w ruchliwych punktach miasta.

28 czerwca 1903 r. druhowie dobrzyńscy przeszli pierwszą zewnętrzną kontrolę.
W czasie inspekcji powiatu rypińskiego gubernator płocki zawitał również do Dobrzynia nad Drwęcą. Po zwiedzeniu kościoła katolickiego i synagogi wyszedł na miasto, zwiedzając kolejno: komorę celną, herbaciarnię kuratorium trzeźwości, szkołę, stację pocztową, zarząd gminny, piekarnię Kufelda, a wreszcie tabor straży ogniowej:

[…] *Na dany sygnał straż zgromadziła się bardzo szybko, bo w przeciągu 5 minut. Gubernator zauważył pewien brak wprawy przy użyciu sikawki. Niemniej jednak po zużytkowaniu wody zapasowej przywieziono potrzebną ilość wody w bardzo krótkim czasie, bo zaledwie po upływie 9 minut. Jednocześnie wychwycono również niedociągnięcie w działaniu strażaków, które polegało na nieprawidłowym przyśrubowaniu węża ciągnącego wodę, wskutek czego stracono kilka minut na pracę bezużyteczną. Stwierdzono nadto, że strażacy posiadają utrudniony dostęp do rzeki* […]



Widok z wieży kościoła katolickiego w Golubiu, ca 1912.
Panorama ul. Lipnowskiej i Skępskiej w Dobrzyniu nad Drwęcą
(obecnie Jana Kilińskiego nr 17-31; ul. mar. Józefa Piłsudskiego).

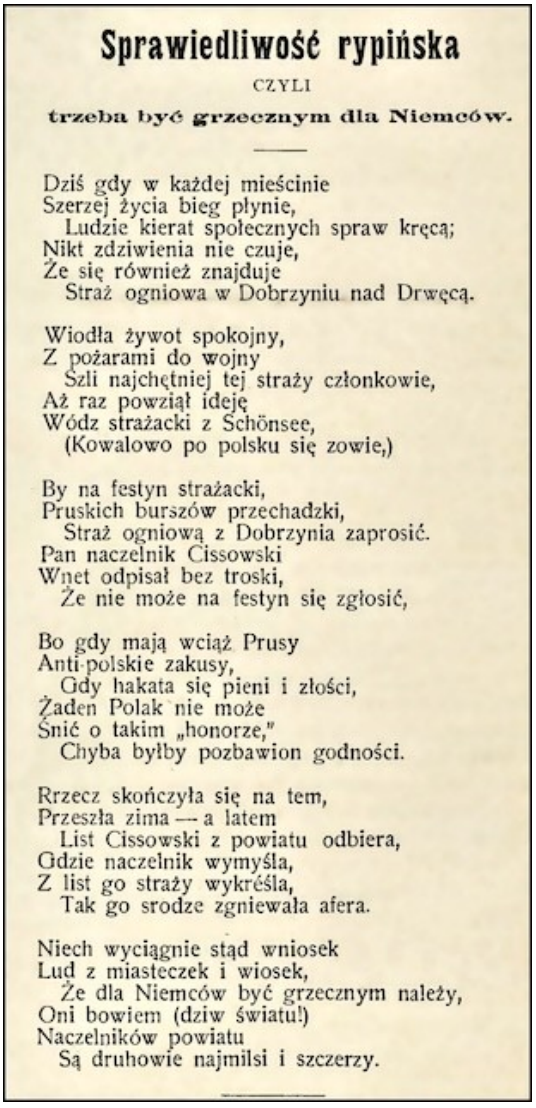
Ryc. 3. Karta pocztowa z 1912 roku. Na cyfrowo poprawionej fotografii oznaczono: 1 – komora celna, 2 – poczta i telegraf, 3 – remiza strażacka, 4 – Dom Ludowy.

Pod kierownictwem Cissowskiego jednostka OSP rozwijała się nieprzerwanie do 1909 roku. Wtedy to, wskutek decyzji o podłożu politycznym, Cissowski jako naczelnik straży dobrzyńskiej został pozbawiony pełnionej funkcji i trwale wykluczony z grona członków Towarzystwa Ochotniczych Straży Ogniowych w Królestwie Polskim.
Co prawda cieszył się poważaniem i zaufaniem całej okolicy, ale władze rosyjskie od początku jego społecznego zaangażowania niechętnie patrzyły na jego działalność i utrudniały mu ją niejednokrotnie, ba, nawet więziły go w Płocku oraz Twierdzy Modlińskiej na przełomie 1905 i 1906 roku. Przesiedział on kilka miesięcy w kazamatach modlińskich za wprowadzenie w życie uchwały sędziów i ławników z powiatów płockiego, sierpeckiego, rypińskiego i lipnowskiego, którzy wbrew przepisom zaborcy uchwalili natychmiastowe i całkowite wprowadzenie języka polskiego do sądów gminnych i korespondencji z władzami.

O tym, jak bardzo A. Cissowski wyczulony był na kwestię języka polskiego oraz jedności narodowej Polaków, świadczyć może fakt następujący.

W czerwcu 1908 roku prezes Zachodniopruskiego Związku Straży Pożarnych (Westpreußischer Provinzial-Feuerwehrverband), grudziądzki radca budowlany Martin Witt – postać historycznie kojarzona z silnie antypolską postawą – zaprosił Cissowskiego do udziału delegacji straży dobrzyńskiej w zjeździe pruskich straży ogniowych, zaplanowanym na 21 i 22 sierpnia 1908 roku w Kowalewie (niem. Schönsee).
Prezes Witt, będąc pewnym, że dobrzyńska straż ogniowa weźmie udział w zjeździe, już naprzód w przesłanym programie zjazdu umieścił atrakcję dla swoich druhów – jednodniową wycieczkę do Rosji, a dokładniej zwiedzanie Dobrzynia nad Drwęcą połączone z degustacją rosyjskiego piwa.
Cissowski, niezwykle zdziwiony tym zaproszeniem, odmówił oficjalnie udziału, argumentując to pruskimi represjami – ustawą wywłaszczeniową oraz zakazem używania języka polskiego na zebraniach. Wycieczkę zaś Prusaków do Dobrzynia radził wykreślić z programu, gdyż za spokojny jej przebieg nie ręczy. Wywołało to duże oburzenie po stronie pruskich urzędników i jednocześnie poruszyło do żywego członków niemieckiej organizacji nacjonalistycznej (Niemiecki Związek Marchii Wschodniej, niem. Deutscher Ostmarkenverein, potocznie zwanego Hakatą) do tego stopnia, iż burmistrz z sąsiedniego Golubia odgrażał się zabronieniem Cissowskiemu wstępu na terytorium Prus.
Pomimo sprzeciwu Cissowskiego strażacy pruscy faktycznie 23 sierpnia 1908 r. przybyli do Dobrzynia, gdzie piwem i wódką się uraczyli. Jednak dla bezpieczeństwa swego i podległych druhów Witt wcześniej porozumiał się z powiatowymi władzami rosyjskimi, skutkiem czego w Dobrzyniu tego dnia funkcjonowały wzmożone patrole wojskowe i policyjne.

Po upływie kilkunastu miesięcy, gdy wszyscy prawie o tym zdarzeniu zapomnieli, Cissowski otrzymał od naczelnika powiatu rypińskiego zawiadomienie. Było ono datowane na dzień 24 września 1909 r. Z jego treści wynikało, że gubernator płocki na zasadzie § 16 ustawy normalnej towarzystw straży ogniowych, „*za nietaktowne postąpienie z pruskimi towarzystwami straży ogniowych*”, usuwa Cissowskiego ze stanowiska naczelnika straży ogniowej w Dobrzyniu oraz wykreśla go raz na zawsze z listy członków Towarzystwa.



Sprawiedliwość rypińska

CZYLI

trzeba być grzecznym dla Niemców.

Dziś gdy w każdej mieścinie
Szerzej życia bieg płynie,
Ludzie kierat społecznych spraw kręcą;
Nikt zdziwienia nie czuje,
Że się również znajduje
Straż ogniowa w Dobrzyniu nad Drwęcą.

Wiodła żywot spokojny,
Z pożarami do wojny
Szli najchętniej tej straży członkowie,
Aż raz powziął ideję
Wódz strażacki z Schönsee,
(Kowalowo po polsku się zowie,)

By na festyn strażacki,
Pruskich burszów przechadzki,
Straż ogniową z Dobrzynia zaprosić.
Pan naczelnik Cissowski
Wnet odpisał bez troski,
Że nie może na festyn się zgłosić,

Bo gdy mają wciąż Prusy
Anti-polskie zakusy,
Gdy hakata się pieni i złości,
Żaden Polak nie może
Śnić o takim „honorze,"
Chyba byłby pozbawion godności.

Rzecz skończyła się na tem,
Przeszła zima — a latem
List Cissowski z powiatu odbiera,
Gdzie naczelnik wymyśla,
Z list go straży wykréśla,
Tak go srodze zgniewała afera.

Niech wyciągnie stąd wniosek
Lud z miasteczek i wiosek,
Że dla Niemców być grzecznym należy,
Oni bowiem (dziw światu!)
Naczelników powiatu
Są druhowie najmilsi i szczerzy.

Ryc. 4. Wiersz satyryczny NN autora, opublikowany w ilustrowanym czasopiśmie satyrycznym „Mucha” (8 XI 1909).

Taki obrót spraw mógł satysfakcjonować wyłącznie Juliusza Diesinga, Niemca, mistrza murarskiego z zawodu, dotychczasowego członka zarządu straży dobrzyńskiej, który przejął stery po usuniętym Cissowskim. Warto przy tym wspomnieć, że Diesing jako jedyny strażak dobrzyński, wbrew opinii ogółu, towarzyszył pruskim druhom w pamiętnej wycieczce po Dobrzyniu w 1908 r. Tego samego dnia uczestniczył również w obiedzie w Golubiu, wydanym przez miejscowych członków i sympatyków Hakaty na cześć uczestników zjazdu pruskich strażaków.

Do połowy lat dwudziestych ubiegłego wieku funkcję naczelnika pełnili kolejno: J. Diesing, J. Zamejt, L. Warszewski senior. Za ich rządów funkcjonowanie straży pożarnej uległo znacznemu pogorszeniu. Sytuacja w Dobrzyniu stała się trudna:

druhowie popadli w apatię po odejściu Cissowskiego, inteligencja podzieliła się na dwa wrogie obozy, a stery w straży ogniowej objęli nieodpowiedni ludzie. Straż dobrzyńską zaczęto postrzegać jako chylącą się ku upadkowi. Dowodem na istniejący w tamtym czasie kryzys jest poniższy tekst przygotowany przez redaktora z Warszawy:

„6 lipca 1911 r., w samo południe w dzielnicy zamieszkanej wyłącznie przez Żydów wynikł pożar, który przybrał znaczne rozmiary. Spłonęły cztery posesje. Posesje te zamieszkiwało 15 rodzin żydowskich, zajmujących się wyłącznie handlem. Jako że pożar wynikł niepostrzeżenie i przy tym w porze upałów, przez to szybko się rozszerzył i zniszczył prawie doszczętnie mienie zamieszkałych tam rodzin, czyniąc strat na przeszło 25.000 rubli.

Przy pożarze pracowało dzielnie zaledwie kilkunastu członków straży ogniowej dobrzyńskiej. O tych tylko mówię, gdyż chociaż straż ogniowa liczy z górą pół setki strażaków, lecz większość ich nie rozumie wcale swych obowiązków; jest tylko jakby kulą u nogi, w większości wypadków figuruje tylko na papierze, a przy tym kierownictwo straży jest w ręku człowieka zupełnie nieodpowiedniego. Naczelnik straży, o którym mówię, pan Zamejt, nie pomyślał nawet wcześniej o tym, aby wymienić uszkodzony wąż do jedynej sikawki, jaką posiada straż dobrzyńska, pomimo to, iż wąż ten od pół roku kupiony spoczywał w remizie.

Gdyby sikawka była w porządku i zarządzenie odpowiednie pożar nie doszedłby do tak wielkich rozmiarów, a już co najmniej jedna z posesji byłaby uratowana. Do pomocy straży dobrzyńskiej ze względów sąsiedzkich przybyła straż ogniowa „pruska" z Golubia. I rzeczywiście przyczyniła się znacznie do stłumienia pożaru, za co jej się należy podziękowanie. Że się należało podziękowanie i posiłek straży golubskiej na to zgoda, ale na cóż się przydała prusko-patriotyczna przemowa pana Zamejta, wygłoszona po niemiecku? Oświadczył on wszem wobec i każdemu z osobna, iż Prusy powinny nam służyć za wzór, że tylko w Prusach jest porządek i że on był i jest Prusakiem. Komu to wychwalanie Prus i Prusaków było potrzebne? I jaki był tego sens?... Bo nato, żeby był porządek, nie potrzeba stawiać Prus za wzór. I u nas będzie taki porządek, jeśli tylko pan naczelnik zrobi to co do niego należy.

Za naczelnika Zamejta musieli tylko rumienić się przed garstką Niemców, Polacy z golubskiej straży ogniowej, którzy aż nadto dobrze na swych grzbietach odczuwają „porządek pruski".

Nie mogę również pozostawić bez zaznaczenia nadzwyczaj smutnego faktu, który zdarzył się przy tym pożarze. Oto pewna osoba, zajmująca poważne stanowisko społeczne w naszem mieście, zamiast pomóc przy ratowaniu, żywiąc jakąś urazę do straży ogniowej, starała się ją przy sposobności pomścić. Dużo osób obecnych przy pożarze, a w szczególności strażacy przykrość tę niesprawiedliwą odczuli, kiedy słyszeć się im dały słowa: „tak! na majówki to strażacy mają pieniądze, ale na sikawki to ich nie ma". Tu chcę wyjaśnić, iż nabycie sikawek i w ogóle instrumentów straży ogniowej potrzebnych jest przede wszystkim obowiązkiem zarządców miasta. Ci panowie są winni, że straż ogniowa jest tak uboga w odpowiednie instrumenty.

Zamiast więc narzekań na strażaków trzeba było wziąć za wiadro, bosak lub topór, stanąć do walki z rozszalałym żywiołem, a przekonanoby się, iż łatwiej mówić i narzekać, aniżeli robić".



Ryc. 5. Ilustracja prasowa z „Przeglądu Pożarniczego" (VI 1925).

Trudności organizacyjne straży dobrzyńskiej uwidoczniły się również podczas Pierwszego Zjazdu Delegatów Ochotniczych Straży Ogniowych Ziemi Dobrzyńskiej. Odbył się on 28 października 1917 roku w Lipnie. Reprezentanci Dobrzynia nad Drwęcą pojawili się na spotkaniu w Lipnie, jednak nie byli w stanie wystawić drużyny do udziału w zawodach. Rzecz o tyle kuriozalna, że obok dobrze zorganizowanych ekip z Lipna i Rypina, w zawodach uczestniczyli druhowie z Bobrownik, Dobrzynia nad Wisłą, Kikoła, Skępego, Dobrzejewic, a nawet niedawno utworzonych straży z Działynia i Mazowsza.
Jednak nazwa straży dobrzyńskiej na długo mogła utkwić w pamięci przeszło 300 uczestników Zjazdu. W czasie obrad jeden z uczestników złożył wolny wniosek o wynagradzanie strażaków za zniszczone ubrania i obuwie podczas pożarów. Głos w dyskusji zabrał Aleksander Samszor, inżynier chemik i reprezentant straży z Dobrzynia nad Drwęcą (wspólnik w interesach L. Warszewskiego), który postawił tezę, iż koszty wynagrodzeń powinni pokrywać właściciele ratowanego dobytku. Wypowiedź ta spotkała się z gorącym protestem uczestników. Samszorowi odpowiedział druh z Rypina, stwierdzając, że strażacy to nie najemnicy wynagradzani za pracę. Jednocześnie podkreślał znaczenie służby strażackiej, wymagającej od obywatela-strażaka bezinteresowności, karności oraz punktualności.

CDN